

Mistrz i Nauczyciel

Znakomity wrocławski aktor, reżyser i pedagog **BOGUSŁAW DANIELEWSKI** obchodzi w tym roku jubileusz 90. urodzin. Wrocławski Teatr Komedia ma zaszczyt uczcić ten doniosły fakt, organizując w dzień jego urodzin, 16 kwietnia, uroczysty koncert jubileuszowy.

– To nasz Mistrz i Nauczyciel – mówi Wojciech Dąbrowski, dyrektor Wrocławskiego Teatru Komedia, a w jego głosie wyraźnie słychać wielkie MiN.

Benefis, przygotowany w Komedi, jest hołdem, jaki wrocławskie środowisko artystyczne składa wielkiemu artyście i szlachetnemu człowiekowi.

Na scenie Komedi w jubileuszowym koncercie wystąpi więc bardzo wielu artystów, wśród nich aktorzy Pantomimy, Capitolu, Teatru Lalek i oczywiście Komedi. Staną także przed Jubilatem i publicznością studenci Akademii Muzycznej i Teatralnej, będzie taniec i muzyka – zatańczą tancerze ze Szkoły Tańca Alicji Sobańskiej i Katarzyna



POD NASZYM PATRONATEM



Kot-Malecka, zagra Bartek Pernal z zespołem, przygotowana jest także wystawa fotografii Bogusława Danielewskiego ze zbiorów Teatru Polskiego we Wrocławiu. Ale najważniejszy oczywiście będzie sam Jubilat, który – co na początku benefisu zobaczymy na specjalnie przygotowanym filmie – z wdziękiem i szybkością zawodnika parkouru pędzić będzie (nie całkiem osobiście...) do teatru... – I wreszcie, docierając nie tylko filmowo do nas, powie, że szybciej już nie może – uśmiecha się Wojciech Dąbrowski.

Szesnastego kwietnia oddać będzie więc można wielkiemu aktorowi hołd. – To naprawdę Mistrz, z którego trzeba brać przykład – podkreśla Wojciech Dąbrowski. – Wspaniały Nauczyciel, od którego zawsze i wszystkiego można się nauczyć... Gra z nami, w Komedi, od dziesięciu lat, można go zobaczyć w roli Dyndalskiego w *Zemście* Aleksandra Fredry, do niedawna grał też w *Stonecznych chłopcach* Neila Simona. W pełnej formie przybiega do nas do teatru, chce grać, chce z nami być i to jest dla nas wielki zaszczyt!

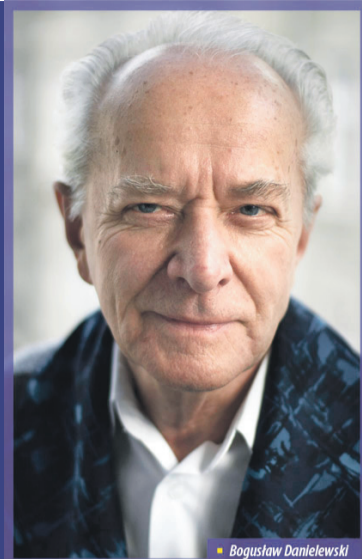
Ata



FOT. ARCHIWUM WROCŁAWSKIEGO TEATRU KOMEDIA

BOGUSŁAW DANIELEWSKI

Bogusław Danielewski urodził się 16 kwietnia 1928 roku w Gdyni. Zadebiutował w 1948 na scenie Estrady Bałtyckiej w Gdańsku. Następne lata swojej pracy artystycznej związał z Wrocławiem (poza krótkim wyjątkiem, jakim był jego angaż w gdańskim Teatrze Wybrzeże). Bogusław Danielewski od 1954 roku był członkiem zespołu aktorskiego wrocławskiego Teatru Polskiego, w którym zagrał kilkadziesiąt ról. Zagrał również kilkadziesiąt ról w spektaklach telewizyjnych oraz filmach fabularnych. Ponad 20 lat był wykładowcą na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Ma na swoim koncie wiele spektakli, które reżyserował na scenach operetkowych, operowych i w teatrach dramatycznych, również na zamówienia zagraniczne, m.in. z Włoch i Niemiec. Otrzymał wiele prestiżowych nagród, wielokrotnie przyznano mu słynne wrocławskie Iglice (w tym 3 razy Złotą), jest laureatem Nagrody Miasta Wrocławia, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia



Bogusław Danielewski

Polski oraz Złotym Medalem Gloria Artis.

Pan Bogusław, mimo dostojnego wieku, prowadzi cały czas bardzo aktywne życie artystyczne. Występuje na scenie, prowadzi zajęcia z młodzieżą, chętnie służy młodym adeptom aktorskiej profesji swoim doświadczeniem i szlachetną radą. Wrocławski Teatr Komedia ma zaszczyt współpracować z Bogusławem Danielewskim już od ponad dziesięciu lat. Ostatnią realizacją, w której bierze udział, jest „Zemsta” Aleksandra Fredry, gdzie znakomitą rolę Dyndalskiego niezmiennie podbija serca widzów.

Miłość i polityka

Romeo i Julia – miłość wielka i tragiczna... On – Montecchi, ona – Capuleti. I to wystarczy, aby śmierć stała się losem kochanków. Tyle wiemy z dzieła Szekspira, który zwaśnionych włoskich rodów nie wymyślił, lecz z prawdziwej historii korzystał.

Tworząc dzieło genialne, skazał nas bard z Avonu na proste sko-

jarzenie – Capuleti i Montecchi, czyli tragedia kochanków. Ale w operze Belliniego *I Capuleti e i Montecchi*, którą teraz oglądać możemy na scenie Opery Wrocławskiej, wspólnota nazwisk nie oznacza wspólnej z dziełem Szekspira historii! Oto bowiem w dziele mistrza bel canta rządzi nie wielka miłość, ale równie jak ona ważne polityczne starcie.

Reżyser spektaklu, Krzysztof Lada, niezwykle wyraziście owo

starcie pokazuje: oto Capuleti, na czele których stoi prezes Capello, którzy bronią odrębności i zamknięcia swego miasta, odziani w mundury w manierze strojów bractwa kurkowego, i Montecchi w dżinsowatych błękitach, walczący o otwartość Werony. To jasne nawiązanie do tego, co dziś na politycznej scenie widzimy, a na tle owych sporów i walk toczy się historia miłości Romeo i Julii, tragicznie się oczywiście kończąca. Julia to delikatna dziewczyna, Romeo odważny i zdecydowany młodzieniec, przy czym Romeo w operze Belliniego jest kobieta, bowiem tę partię śpiewa mezzosopran; powstanie dzieła to czas, gdy kończy się okres panowania na scenie operowej kastratów, a nie zaczyna jeszcze czas tenorów.

Na wrocławskiej scenie Julia (Hanna Sosnow-

ska) i Romeo (Aleksandra Opała) z owym skomplikowaniem płci aktorsko nie bardzo dają sobie radę – nie widać, aby Romea i Julię łączyła wielka szekspirowska namiętność, niepewny dotyk, jakim się obdarzają, nie bardzo pozwala uwierzyć w siłę łączącego kochanków uczucia... Osobno są bardziej wiarygodni – Julia jako podporządkowana (prawie całkowicie!) ojcu córka, Romeo – jako zdecydowany bojownik o wartości przez się wyznawane... Na szczęście młode odtwórczynie ról kochanków muzycznie stawiają na wysokości zadania, a ich młodość jest dodatkowym atutem – wszak (wedle Szekspira...) Julia ma tylko 14 lat. Z męskiej części obsady najlepiej wypadł Tomasz Rudnicki jako Lorenzo, choć zupełnie nie mogę pojąć, po co reżyser stawia go na scenie przed drugim aktem i każe deklamować fragment szekspirowskiego „Romea i Julii”...

W sumie podzielić by można wrocławską wersję *I Capuleti e i Montecchi* na dwie części – aktorsko-reżyserską, która wypadła mocno średnio, i muzyczną, zasłu-



Julia (Hanna Sosnowska) i Lorenzo (Tomasz Rudnicki)

gującą na dużo wyższe niż część aktorsko-reżyserska oceny. Na przykład znakomicie muzycznie spisał się chór, ale tu znowu reżyser nie dopisał – chór tkwi często nieruchomo, jakby idea ruchu scenicznego gdzieś odeszła w niebyt.

Szczęśliwie orkiestra brzmiała znakomicie, jak już wspomniałam śpiewacy też pozwalali uwierzyć w bel canto – szczególne brawa dla Aleksandry Opały! – więc teatralne potknięcia i upadki dało się wytrzymać.

Anita Tyszkowska



Romeo (Aleksandra Opała) staje twarzą w twarz z oddziałem Capuletich

FOT. ARCHIWUM OPERY WROCŁAWSKIEJ MAREK GROTOWSKI

FOT. ARCHIWUM OPERY WROCŁAWSKIEJ MAREK GROTOWSKI